

DROGA Z NIEGOWICI

Krótki, kilkumiesięczny epizod pracy na wiejskiej parafii w Niegowici nie znalazł szerszego odbicia w istniejących dokumentach WUBP czy też Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bochni, obejmującego swym zasięgiem parafię niegowicką. Jednakże wspomnienia osób, które zetknęły się wtedy z ks. Wojtyłą, wskazują na podejmowanie przez funkcjonariuszy bocheńskiego UB działań wobec prowadzonego przez niego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej.

Parafia

Stanisław Wyporek, członek KSMM w parafii w Niegowici, wspomina: „Pamiętam również, jak któregoś dnia u niego [tj. u ks. Wojtyły – M.L.] w mieszkaniu rozplakałem się, ponieważ opowiedziałem mu, jak wzięto mnie do Bochni na posterunek milicji i bito, tylko dlatego, że należę do katolickiej organizacji. Powiedział mi wtedy: »Nie płacz, Stasiu, to musi się kiedyś skończyć. Oni się kiedyś rozpadną. Długo nie może to trwać«”.

Jedną z ważniejszych dziedzin życia parafialnego, w opinii Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, była działalność katolickich organizacji młodzieżowych. Nic więc dziwnego, że w sprawozdaniach okresowych referatu V PUBP w Bochni istnienie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży zostało skrupulatnie odnotowane. Jeden z takich dokumentów – sprawozdanie za pięciodniowy okres od 18 do 23 marca 1946 r. – zawiera informację, że w parafii w Niegowici powstało KSM, złożone z 25 chłopców i 40 dziewcząt, zaś ich opiekunem jest nowy, niewymieniony z nazwiska ksiądz. Oczywiście nie chodziło tutaj o Karola Wojtyłę. Informacja ta pochodzi przecież jeszcze z okresu, gdy był on klerikiem.

Jednakże ta oraz inne informacje zawarte w dokumentach UB sugerują, że Niegowic nie była zwykłą wiejską parafią. Jej proboszcz – ks. Kazimierz Buzafa – pełniący tę funkcję od 1915 r., nieprzypadkowo cieszył się wysoką oceną wystawioną przez arcybiskupa Adama Sapiehę. Ksiądz widział w nim szczególnie doświadczonego wychowawcę młodych kapłanów oraz duchownego znającego na wskroś problematykę duszpasterstwa małych środowisk, takich jak wiejskie.

Ale w dokumentach bezpieki odnotowane są także fakty wskazujące na silnie antykomunistyczne nastawienie tamtejszej ludności. Na przykład w sprawozdaniu za okres od 28 kwietnia do 8 maja 1946 r. jego autor pisze, że w obawie przed aktywnością elementów niepewnych MO (*sic!*) odwołała manifestację pierwszomajową. Wiele jest także informacji mówiących o dużej aktywności miejscowego ogniw Polskiego Stronnictwa Ludowego. W dokumencie referatu V PUBP z 31 lipca 1947 r. zawarte jest stwierdzenie, że niegowickie Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, liczące 51 członków, jest najsilniejszym ogniwem tej organizacji w powiecie bocheńskim.

Do takiej to parafii skierował kardynał Sapieha świeżo upieczonego doktora teologii, wracającego z półtorarocznych studiów w Rzymie. W tej decyzji dostrzec można wyraźną troskę o przygotowanie młodego kapłana do pracy parafialnej. Wszak proboszcz, ks. Buzafa, był wybitnym nauczycielem młodych kapłanów, przyszłych wikarych i proboszczów małych parafii.

Wikaremu Wojtyłe przydzielona została opieka nad parafialnym ogniwem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Kobietami zrzeszonymi w tej organizacji opiekował się ks.

Franciszek Szymonek, późniejszy wikary w Rabce, oskarżony w toczącym się w styczniu 1953 r. procesie kurii krakowskiej o współpracę z niepodległościowym podziemiem antykomunistycznym i skazany na dożywotnie więzienie. Późniejszy metropolita krakowski Karol Wojtyła darzył przyjaźnią swojego kolegę wikarego. Ciekawe jest to, że podobnie jak w 1946 r., tak i teraz Karol Wojtyła, chcąc nie chcąc, znalazł się blisko spraw i ludzi związanych z działalnością niepodległościową. Za dość niezwykły zbieg okoliczności uznać należy, że to praca z KSM stanowiła płaszczyznę łączącą Wojtyłę z represjonowanymi księżmi. Niemal identyczna sytuacja powtórzyła się w 1952 r., gdy UB aresztował w Krakowie ks. Mieczysława Noworytę, kościelnego opiekuna KSM. Współpracował z nim ks. Karol Wojtyła, głosząc prelekcje i wykłady z tomizmu w domu KSM, dzisiejszym budynku Filharmonii Krakowskiej.

Być może księciu metropolicie kierującemu ks. Wojtyłę na pierwszą parafię do Niegowici chodziło także o umocnienie ducha pokory wobec fascynacji nowymi formami duszpasterstwa i fermentem wśród katolickich intelektualistów zachodnich, z którymi młody duchowny zetknął się podczas pobytu za granicą. Zwłaszcza postulat bezpośredniego uczestnictwa kapłana w życiu danej społeczności, propagowany przez francuskiego księdza Josepha Cardijna, wyniesionego później przez Pawła VI do godności kardynalskiej, wydawał się szczególnie atrakcyjny dla nowego wikarego w Niegowici. Koncepcje Cardijna, utworzone przez niego *Jeunesse Ouvriere Chrétienne*, stały się, jak pokazały następne lata, niezwykle inspirujące dla przyszłego duszpasterza akademickiego, biskupa, metropolity i papieża. Podobnie zetknięcie się podczas pobytu w rzymskim Kolegium Belgijskim z *nouvelle théologie* reprezentowaną przez Marie-Dominique Chenu, Yves'a Cognara, Jeana Daniélou i Henri de Lubaca stało się bazą intelektualną dla formułowania własnych koncepcji podczas kolejnych sesji Soboru Watykańskiego II.

Gdyby kierownictwo i funkcjonariusze komunistycznego aparatu represji chcieli i potrafili wybić się ponad kpiąco-ironiczne pytanie o liczbę papieskich dywizji, zrozumieliby być może, że niebezpieczeństwo zagrażające im ze strony polskiego Kościoła nie tkwi we współpracy niektórych duchownych z niepodległościowym podziemiem. Znacznie groźniejsza dla komunizmu okazała się przenikliwość – czy szczególne natchnienie – które zainwestował kardynał Sapieha w rozwój intelektualny i duchowy nikomu nieznanego, pochodzącego z Wadowic dwudziestokilkulatka.

Puszczając wodze fantazji, można w decyzji Sapiehy o wystąpieniu na studia do Rzymu zdolnego ks. Wojtyły i młodego arystokraty, kleroika Stanisława Starowieyskiego, doszukiwać się wyobrażenia przyszłej sukcesji na krakowskiej katedrze. Arcybiskup Starowieyski i jego sufragana Wojtyła – to niezwykle kusząca wizja idealnego zespołu. Zaskakujące (tak wydaje się dziś) jest to, że podobne założenie przyjęli komuniści. Choć na wyjazd do Rzymu zezwolili bez trudności obydwoim, Wojtyłcie i Starowieyskiemu, to powrót pozwolili tylko Wojtyłcie, uniemożliwiając powrót do kraju obcemu klasowo arystokracie, uosabiającemu Polskę przedwojenną.

Taka arogancja połączona z ignorancją, charakterystyczna dla ludzi hołdujących wówczas światopoglądowi sowieckiego komunizmu, dała o sobie znów znać w ostatnich latach, gdy na łamach postkomunistycznego tygodnika jego publicysta, komentując kolejną wizytę Jana Pawła II w Polsce, pozwolił sobie na określenie „prostacki wikary z Niegowici”. Ale szczęśliwie w tamtych czasach była to ignorancja i arogancja zaślepiająca.

Teatralny „Łącznik”

Tymczasem nieoczekiwanie wikary z Niegowici pojawia się w pozornie odległej sprawie ewidencyjno-obszaryjnej o kryptonimie „Łącznik”, założonej 12 sierpnia 1959 r. na Mieczysława Kotlarczyka „jako na osobę o wrogiej przeszłości politycznej, zdolną w każ-

dej chwili do podjęcia wrogiej działalności przeciwko PRL". Głównym powodem założenia sprawy była jego działalność w narodowo-katolickiej Unii.

Organizacja ta powstała w Krakowie pod koniec 1940 r. Jej założycielami byli: Jerzy Braun, Tadeusz Kudliński, Stanisław Bukowski. Następnie w szeregi Unii wstąpili: Lech Rościszewski, Karol Wojtyła, Juliusz Kydryński, Tadeusz Kwiatkowski, Halina Bier, Stefan Święcicki, Jerzy Turowicz, Franciszek Dudek, Mieczysław Kotlarczyk, Artur Górski, Wojciech Żukrowski oraz inni, a wśród nich krakowscy profesorowie akademicy. Za zasadę programową przyjęto „unię człowieka z człowiekiem, unię pracy i kultury, unię człowieka z narodem, narodu z narodem, wszystkich ludzi z Chrystusem”.

Na początku zakładano prowadzenie podziemnej działalności zbrojnej. Z czasem struktury wojskowe wcielone zostały do Związku Walki Zbrojnej, Unia zaś przybrała charakter konspiracyjnej organizacji kulturowej. Nie była to tylko praca programowa. Obok dysput nad koncepcjami istnienia polskiej kultury rozwijało się prawdziwe życie artystyczne.

Członkowie Unii stworzyli w czasie okupacji teatr, który w sierpniu 1941 r. przerodził się w Teatr Rapsodyczny; do jego zespołu należeli m.in.: Karol Wojtyła, Danuta Michałowska, Krystyna Dębska, Halina Królikiewicz, Juliusz Kydryński, Tadeusz Kwiatkowski. W 1941 r. z Wadowic do Krakowa nielegalnie przedostaje się Mieczysław Kotlarczyk z żoną i obejmuje kierownictwo Teatru Rapsodycznego.

Przyjęta koncepcja artystyczna zakładała całkowitą dominację słowa nad innymi elementami spektaklu. Teatr Rapsodyczny miał być chrześcijański, ale i narodowy, i obywatelski. Podstawowym twórczym artystycznym miały być utwory Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Krasińskiego, Wyspiańskiego, Kasprowicza i Fredry.

Po wycofaniu się Niemców Unia nie ujawniła swej działalności, jednocześnie wiążąc się ze strukturami Stronnictwa Pracy. Istniały wówczas trzy instytucje, będące polem działania środowiska Unii: Teatr Rapsodyczny, spółdzielnia „Źródło” założona i kierowana przez Stanisława Łukowskiego, będąca czymś w rodzaju żywej encyklopedii opracowującej zlecane jej zagadnienia naukowe; trzecią placówką był Uniwersytet Ludowy zorganizowany przez Lecha Rościszewskiego.

U podstaw ideologii środowiska Unii legły założenia etyki indywidualnej i społecznej, których spójność jest fundamentem sprawiedliwości społecznej. Za najistotniejsze elementy zorganizowania społecznego uznano samorządność i gwarancję jednakowych szans rozwoju ekonomicznego. W dyskusjach nad wizją powojennego świata pojawiała się koncepcja zjednoczonej Europy, obejmującej narody pomiędzy Bałtykiem a Morzem Śródziemnym. Bezwzględne przestrzeganie zasad etyki było zasadniczą powinnością członków środowiska unijnego, piastujących rozmaite stanowiska.

Unia przetrwała do 1948 r., do czasu aresztowania Jerzego Brauna i Tadeusza Kudlińskiego. W protokole przesłuchania Tadeusza Kudlińskiego z 8 grudnia 1948 r. znajdują się informacje o byłym aktorze Teatru Rapsodycznego i członku Unii ks. Karolu Wojtyłe, podówczas wikarym w Niegowici.

Kotlarczykowi i całemu środowisku Unii zarzucano po wojnie klerikalizację życia kulturalnego, twierdząc, że Teatr Rapsodyczny jest w istocie formą prezentacji sztuki religijnej. W dokumentacji sprawy „Łącznik” ważne miejsce zajmują wzmianki o poważnym konflikcie Kotlarczyka z Wojtyłą, wynikającym z inscenizacji *Poloneza* – przedwojennego zbioru literackich obrazków ukazujących niesprawiedliwość społeczną i mających niejednokrotnie wrogi Kościołowi wydźwięk – i krytycznego wobec duchowieństwa nastawienia dyrektora Teatru Rapsodycznego. Po wystawieniu *Poloneza* Wojtyła miał napisać do Kotlarczyka list protestujący przeciwko antyklerykalnym akcentom w działalności teatru. Treść listu spowodowała głęboki konflikt między nimi.

Po likwidacji Teatru Rapsodycznego 31 maja 1952 r., a według innych źródeł – w lutym 1953 r., po procesie kurii krakowskiej – ks. Wojtyła spotkał się z Kotlarczykiem. Jednak nie doszło między nimi do pojednania. Wręcz przeciwnie, rozgoryczony listem Wojtyły Kotlarczyk mówił, że „Kościół deprawuje dusze chrześcijańskie”, podpierając swój wywód powieścią Jana Wiktora *Zbuntowany*. Ta rozmowa, będąca obrazem fascynacji Kotlarczyka antykościelnymi wątkami literackimi, spowodowała zupełne zerwanie kontaktów z zaprzyjaźnionym księdzem.

Karol Wojtyła już jako metropolita krakowski nie zapomniał o swoim teatrze i jego dyrektorze. Po odwilży 1956 r. teatr wznawia swoją działalność. Niestety, w maju 1967 r. scena zostaje ostatecznie zlikwidowana mimo protestów krakowskiego arcybiskupa stanych do ówczesnego ministra kultury, Lucjana Motyki.

Z dokumentów Wydziału III KW MO w Krakowie z lipca 1959 r. wynika, że Kotlarczyk był rozpracowywany z uwagi na domniemanie ściślej współpracy z kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Miał być, obok Stanisława Stommy, Jerzego Zawieyskiego i Antoniego Gołubiewa, członkiem nieoficjalnego komitetu powołanego do ożywienia katolickiego życia kulturalnego.

Dalsza część dokumentacji sprawy „Łącznik” dowodzi ponownych bardzo bliskich kontaktów Kotlarczyka z biskupem Wojtyłą. Informacje agentury wykorzystywanej w sprawie „Łącznik” oraz dane z podsłuchu telefonicznego (PT) pod kryptonimem „Magister” dowodzą, że w latach sześćdziesiątych i później – do śmierci Kotlarczyka w 1978 r. – łączyły ich bliskie więzy i częste kontakty.

Pod wezwaniem św. Floriana

Praca wikarego Karola Wojtyły w parafii w Niegowici od 28 lipca 1948 r. do 17 sierpnia 1949 r. była niespełna rocznym epizodem w jego życiu. Kolejna decyzja ordynariusza o przeniesieniu do krakowskiej parafii pod wezwaniem św. Floriana nosi wszelkie znamiona decyzji doskonale wkomponowanej w przyjętą wobec młodego księdza strategię kształtowania jego kariery. Być może stały za tym bezskuteczne interwencje krakowskiego kardynała, mające na celu umożliwienie powrotu do kraju ks. Starowieyskiemu. W każdym razie dożywający swych dni kardynał Sapieha oddaje ks. Wojtyłę pod opiekę jednego ze swoich najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników. Ks. prałat Tadeusz Kurowski, *notabene* także pochodzący z Wadowic, kanonik kapituły krakowskiej, członek sądu metropolitalnego, proboszcz parafii p.w. św. Floriana, postać szalenie wpływowa w kurii metropolitalnej, kierujący parafią zamieszkaną przez przedwojenną krakowską inteligencję uniwersytecką i urzędniczą, wydawał się znakomitym protektorem młodego księdza, będącego jednocześnie młodszym pracownikiem naukowym Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Warto dodać, że pierwsze kroki w parafialnym kaptanństwie stawiali wraz z Karolem Wojtyłą duchowni tej miary co ks. Mieczysław Jaworski – obecny kardynał metropolita lwowski, ks. Czesław Obtułowicz i inni. Nie ulega wątpliwości, że kardynał Stefan Sapieha oddawał pod opiekę ks. Kurowskiemu swoich najwartościowszych młodych kaptanów. I co do nich się nie mylił.

Parafia św. Floriana i jej proboszcz byli pod szczególną opieką krakowskiego Urzędu Bezpieczeństwa. W Wydziale V krakowskiego WUBP opracowano dokument – *Działalność kleru i jego organizacja na terenie woj. krakowskiego*, w którym znajdowała się swego rodzaju instrukcja dotycząca metod prowadzenia „rozpoznania księży”. Zawarto tam m.in. następujące zalecenia: „Te nasze rozpracowania prowadzimy przy pomocy werbowanej na wrogim środowisku klerykalnej sieci agentów informatorów. Opracowanie kandydata na werbunek księdza wymaga szczegółowego ustalenia materiałów kompromitujących na tego księdza, które mogą być natury politycznej lub moralno-obyczajowej”. Zatem dominującą

w latach czterdziestych i pięćdziesiątych metodą pozyskiwania agentury był zwyczajny szantaż, mający swój dramatyczny nieraz aspekt – takiemu procederowi z premedytacją poddawano księży niedawno uwolnionych z nazistowskich więzień i łagrów, a więc osoby, które z powodu doświadczonych przeżyć były szczególnie podatne na wszelkie formy zastraszania.

„Żagielowski” vel „Torano”

Z takiego kręgu wywodził się także jeden z najcenniejszych tajnych współpracowników aparatu represji wśród krakowskiego duchowieństwa, występujący w ówczesnych dokumentach jako „Żagielowski”. Był nim ks. Władysław Kulczycki, prałat rezydujący w parafii p.w. św. Mikołaja, najpierw defensor Sądu Metropolitalnego w Krakowie, a następnie sędzia Sądu Prymasowskiego, zaprzyjaźniony z kard. Stefanem Wyszyńskim (prawdopodobnie także przez pewien czas był jego spowiednikiem) i arcybiskupem poznańskim Antonim Baraniakiem. Historyk i prawnik, studiujący przed wojną w Strasburgu, w latach 1941–1945 więziony w Krakowie, Wiśniczu Nowym i wreszcie w Zuchthaus, spowinowacony i zaprzyjaźniony z ambasadorem RP w Watykanie Kazimierzem Papée, został 24 marca 1949 r. zwerbowany przez Wydział V WUBP w Krakowie najpierw jako informator, a później jako tajny współpracownik. W sporządzonym przez funkcjonariuszy WUBP zestawieniu jako przyczynę werbunku podaje się posiadanie przez bezpiekę kompromitujących moralnie materiałów. Szantaż zastosowany wobec doświadczonego traumatycznymi przeżyciami w nazistowskich więzieniach kapłana stał się w tym wypadku skuteczną metodą pozyskania cennego dla komunistycznej bezpieki źródła informacji.

Pierwszy zachowany donos „Żagielowskiego” pochodzi z 15 lipca 1949 r. Dokument zatytułowany *Doniesienie agenturalne*, opatrzony klauzulą „Ścisłe tajne!”, sporządzony został w Krakowie przez prowadzącego funkcjonariusza WUBP, podpisującego się B. Śliwiński. Liczący pięć stron maszynopisu dokument, tak jak następne, ma określoną budowę, wartość bliższego opisu, gdyż w pewnym stopniu odzwierciedla on metody i kierunki pracy UB.

Doniesienie agenturalne złożone zostało w sprawie: zjazdu młodzieży męskiej w Kalwarii, aresztowania ks. Władysława Gurgacza, zeznania złożonego przez ks. Jana Piwowarczyka na procesie Adama Doboszyńskiego, tzw. cudu w Lublinie i reakcji kard. Sapiehy i bp. lubelskiego Piotra Kałwy, spisywania dochodów parafialnych przez Urząd Skarbowy, otwarcia grobowca królowej Jadwigi na Wawelu bez pozwolenia władz wojewódzkich oraz współpracy Kurii Metropolitalnej z ks. Edwardem Lubowieckim, który „jest na usługach imperializmu angielskiego”. Już ten wykaz problemów objętych doniesieniem świadczy o rozległej wiedzy i orientacji tzw. źródła. Był to obraz sytuacji w krakowskich strukturach kościelnych tworzony przez człowieka będącego blisko metropolią i urzędów kurialnych.

Potwierdza to zamieszczony dalej wykaz osób, których doniesienie dotyczy, obejmujący szesnaście nazwisk. Znajdują się wśród nich: ks. kard. Adam Sapieha, ks. Jan Piwowarczyk, ks. Tadeusz Kurowski, ks. Ferdynand Machay, ks. Władysław Gurgacz SJ, ks. Wit Brzycki, ks. Bolesław Przybyszewski, ks. bp Stanisław Rospond, ks. Edward Lubowiecki oraz jego ojciec mieszkający na ul. Sławkowskiej, a także dokonujący otwarcia sarkofagu królowej Jadwigi uczeni z UJ – prof. Olbrycht i dr Kusiak.

Przyjmujący doniesienie funkcjonariusz, przystępując do spisania jego treści, wyszczególnił najpierw postawione wcześniej zadania. Należało do nich: utrzymywanie przyjaznych stosunków towarzyskich z byłym posłem Stronnictwa Narodowego Rymarem, interesowanie się osobą ks. Tadeusza Kurowskiego, proboszcza parafii p.w. św. Floriana, niezwłoczne zawiadomienie „wg umówionego sposobu” o przyjeździe ks. Lubowieckiego [generalnego wikariusza w angielskiej strefie okupacyjnej, członka NSZ i współredaktora „Głosu

Narodu” – M.L.] oraz przekazywanie informacji o wszystkich przejawach wrogiej działalności na terenie Kurii Metropolitalnej.

Na marginesie poszczególnych punktów właściwej części donosu znajdują się ręczne dopiski oficera UB, nakazujące przekazanie danych informacji do właściwych komórek WUBP bądź, w niektórych przypadkach, do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Kolejnym, następującym po treści donosu, elementem dokumentu jest „Raport z odbytego spotkania z inf. »Żagielowski«”, sporządzony przez prowadzącego go funkcjonariusza bezpieczeństwa. Zawiera on następujące spostrzeżenia: „Informator »Żagielowski« jest człowiekiem mądrym, sprytnym. Spotkania z nim odbywają się zawsze na »podpunkcie«, tak że informator, gdy mnie tylko zauważy, nie podchodzi do mnie, wie, że po upływie od 5 do 8 minut ma przyjść do mieszkania konspiracyjnego. Na spotkanie przynosi już częściowo napisane doniesienie, a w mieszkaniu konspiracyjnym uzupełnia go w miarę potrzeby. Ww. informator jest bardzo zdyscyplinowany, przychodzi bardzo punktualnie na spotkania i jest na wskroś uprzejmy i wykazuje dużo szczerości. Ja ze swej strony stale prowadzę z nim rozmowy, które przekonują go o naszej słusznej linii prowadzonej wobec reakcyjnej części kleru, co sam przyznaje, że należy ich tępić. Pod koniec rozmowy naszej pytałem go, kiedy wyjeżdża na urlop, oświadczył mi, że prawdopodobnie pod koniec miesiąca, więc powiedziałem mu delikatnie, że muszę mu coś specjalnie przygotować na urlop, wówczas odpowiedział mi, że specjalnie pieniędzy nie potrzebuje, dziękując mi za dobre chęci. W dalszej rozmowie dał mi do zrozumienia, że potrzebne mu jest bardzo radio, czy bym mu przez Związek Zawodowy nie mógł coś załatwić, aby dostał w ratach – wówczas ja odpowiedziałem, że ja mu to już pozytywnie załatwię (bardzo się ucieszył)”.

Koniec dokumentu stanowią kolejne zadania postawione „Żagielowskiemu”, będące w zasadzie powtórzeniem przytoczonych wcześniej zadań informatora. Spowodowało to reprimendę przełożonego, która przybrała postać odręcznej uwagi na marginesie: „Przy b. dobrze opracowanym doniesieniu – zadanie zbyt ogólnikowe” (data 17 VII, podpis nieczytelny).

O tajnym współpracowniku „Żagielowski” warto powiedzieć więcej, gdyż w jego doniesieniach pojawia się bardzo wcześnie nazwisko ks. Karola Wojtyły. W doniesieniu agencyjnym pochodzącym z 17 listopada 1949 r., przyjętym przez funkcjonariusza M. Kozłowskiego, w sprawie m.in. „kółek ministrantów», organizowanych przez ks. Kurowskiego” znajduje się następująca informacja: „Zbadałem, jak mniej więcej wygląda to kółko ministrantów u ks. Kurowskiego na terenie parafii św. Floriana. Czy ono zostało zarejestrowane, nie zdołałem stwierdzić [...] Kierownikiem ich odpowiedzialnym jest sam ks. Kurowski, w jego zastępstwie prowadzi ich nowy przydzielony wikary ks. Wojdyła [sic! – M.L.], a dawniej ich prowadził ks. Obtułowicz. Zebrania trwają do 2 godzin z referatami i zabawami towarzyskimi. Co pewien czas mają także wspólny podwieczorek. Bliższych szczegółów, jakie tematy poruszają, jak jest frekwencja, nie mogłem na razie ustalić, gdy nowy wikary i kierownik kółka ministrantów jeszcze mało w to wprawiony, a dawny ks. Obtułowicz uczy obecnie w szkole na Kleparzu i trudno mi było go złapać i wywiadu zasięgnąć. Czy na innej parafii w Krakowie istnieją jeszcze teraz takie kółka ministrantów, nie udało mi się zbadać. Były u oo. Jezuitów na Kopernika i u św. Barbary, w Kościele Mariackim [...]”.

W postawionych na końcu dokumentu dwóch zadaniach dla agenta jest polecenie zwracania szczególnej uwagi na sprawę kółek ministrantów. Wydaje się, że sprawa ta miała dla WUBP znaczenie szczególne. 5 sierpnia 1949 r. wydany został dekret wprowadzający nowe zasady rejestracji powstających i istniejących już stowarzyszeń. Kierownictwo danego stowarzyszenia obowiązane było przedłożyć pełną listę członków organizacji, co stanowiło po prostu

Salvador



gotowy materiał operacyjny dla bezpieki. Odradzające się po wojnie stowarzyszenia kościelne, zwłaszcza Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, były przez aparat bezpieczeństwa postrzegane jako przejaw „poszerzania bazy Kościoła”, za szczególnie niebezpieczne uznano zaś wszelkie formy zorganizowanej działalności duszpasterskiej wśród młodzieży. Proboszcz parafii św. Floriana ks. Tadeusz Kurowski, wychodząc z inicjatywą owych kółek ministrantów, pragnął w ten sposób uniknąć konieczności rejestracji zaangażowanych w życie parafialne grup młodzieży, jednocześnie zaś tworzył środowisko młodych i ich rodzin, w którym możliwe było prowadzenie intensywnej pracy formacyjnej. Nic więc dziwnego, że budziło to takie zaniepokojenie bezpieki. Z kolei ks. Karol Wojtyła został dostrzeżony przez WUBP jako duszpasterz młodzieży, którą to funkcję pełnił przez cały czas posługi kapłańskiej i biskupiej w Krakowie.

Znalazło to także odbicie w innym doniesieniu agenta, postępującego się od czerwca 1959 r. kryptonimem „Torano”. Z dotychczasowej analizy dokumentów wynika, że „Żagielowski” i „Torano” to ta sama osoba. W donosie z maja 1960 r., pisanym dla istniejącej od czterech lat Służby Bezpieczeństwa, można przeczytać: „I potem nagle powiedział, że opuszcza [ks. bp K. Wojtyła – M.L.] kolację, nie będzie już do końca, bo na 9 wieczór ma wyznaczoną rozmówkę z młodzieżą u siebie w domu i nie chce robić zawodu. To powiedziawszy, zaraz opuścił jadalnię i pojechał autem do domu. A wraz z nim pojechał także ks. kanclerz Czartoryski. Jak potem zaczęłam bliżej wnikać w tę sprawę, to skonstatowałam, że ks. biskup Wojtyła gromadzi często taką młodzież u siebie zwykle późnymi wieczorami, ze wszystkich wydziałów na krakowskich uczelniach, i że na te zebrania chodzi także ks. kapelan akademików ks. Świeżawski, ks. Czartoryski, ks. Marszowski z Wawelu, ks. Groblicki i ks. Pietraszko. Na te zebrania chodzi głównie młodzież, która chodzi na zebrania do KIK-u, prawnicy, młodzi lekarze i pielęgniarki. Jak dotąd wykryłem nazwiska takie, jak p. Halina Zielińska pracująca w »Tygodniku Powszechnym«, p. Mieczysława Kopyto [...], p. Wilga Józef, niedawno zwolniony ze sądu, p. Myszka, przedstawicielka 8-mki¹ na Kraków. Co do innych, to się dyskretnie dowiaduję. Wiem, że tam czasem zagląda i ks. Baran, i ks. Kuczkowski, i ks. Krupa, i ks. Gryga, i ks. Ryłko. W Krakowie od dawna obiega pogłoska, że ks. bp Wojtyła organizuje młodzież, która by w przyszłości stworzyła ze siebie rodzaj jak gdyby stronnictwa politycznego krakowskiego i która by w przyszłych wyborach do sejmu odegrała ważną rolę na rzecz katolicyzmu. Ks. Świeżawski z zarządkiem takiej młodzieży jeździł nawet zeszłego roku na jeziora mazurskie i ma teraz nawet duże kłopoty, dlaczego zbiorowo tam jeździł i właśnie z tą młodzieżą, która się często schodzi u bpa Wojtyły... Młodzież tę mam pod szczególną obserwacją i jak się coś dowiem, zaraz dam znać”. Bogactwo faktów i liczba podawanych nazwisk jeszcze dziś robią wrażenie. Nie mogą zatem dziwić płynące pod adresem „Żagielowskiego/Torano” pochwały z ust jego zleceniodawców z SB.

Książę Kardynał

Pieczołowite zbieranie przez bezpiekę informacji o proboszczu parafii św. Floriana i o innych duchownych, będących bliskimi współpracownikami kardynała Sapiehy, wskazuje na szczególne plany WUBP. Szukanie możliwości uderzenia w krakowski Kościół, postrzegany jako jeden z najbardziej „reakcyjnych” w Polsce, stawało się głównym zadaniem krakowskich organów bezpieczeństwa.

¹ Instytut Świecki Pomocnic Marii Jasnogórskiej, Matki Kościoła powstał w 1942 r. Jest jednym z wielu instytutów świeckich istniejących i funkcjonujących w Kościele.

Księżę Sapieha stał się niekwestionowanym autorytetem, tak potrzebnym narodowi u progu nowej, budzącej niepokój rzeczywistości powojennej. Autorytetem dostrzeganym i docenianym nie tylko w kraju, lecz również poza jego granicami, a także mogącym stanowić fundament dla tworzonego po wojnie ładu politycznego i administracyjnego.

Potwierdza to „obecność” krakowskiego arcybiskupa w obradach konferencji jałtańskiej. Podczas prac nad kształtem przyszłego rządu w Polsce strona amerykańska, idąc za projektem Stanisława Mikołajczyka, zaproponowała utworzenie Rady Prezydenckiej, która powołałaby Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, reprezentujący szerokie spektrum polityczne. Do owej Rady Prezydenckiej Amerykanie proponowali zaprosić, w pierwszej wersji, m.in.: Wincentego Witosa, Zygmunta Żuławskiego, Bolesława Bieruta oraz abp. Adama Sapiehę. Trwające na ten temat dyskusje, komplikowane zastrzeżeniami Stalina, przyniosły ograniczenie składu proponowanej Rady Prezydenckiej do trzech osób, wśród których znalazł się także księżę Sapieha. Opór i dyplomatyczna ekwilibrystyka Rosjan uniemożliwiły ostatecznie takie rozwiązanie. Jednakże na podstawie dalszego rozwoju sytuacji można domniemywać, że postać metropolity krakowskiego budziła w otoczeniu Stalina poważne kontrowersje. Powołana podczas konferencji Komisja Dobrych Usług, zwana Komisją Moskiewską, miała zorganizować w stolicy Rosji Sowieckiej konsultacje z reprezentantami najpoważniejszych polskich sił politycznych, zmierzające do wyłonienia rządu i zorganizowania demokratycznych wyborów. Ostatecznie jednak do udziału w tych konsultacjach nie zaproszono abp. Adama Sapiehy.

Zanim jednak podjęto w Moskwie tę decyzję, 17 marca 1945 r. krakowskiemu metropolicie złożył wizytę „lubelski” minister obrony, gen. Michał Rola-Żymierski. Jego celem było przekonanie Sapiehy do słuszności przyjętych przez ekipę lubelską priorytetów politycznych, zwłaszcza do potrzeby ścisłej więzi z Sowietami, jako gwarantem nowych polskich granic i niepodległości. Krytyczne uwagi arcybiskupa dotyczące decyzji Lublina Żymierski przyjmował, tłumacząc jednocześnie, że błędy powstają wskutek braku odpowiednich i kompetentnych ludzi. Zapewniał przy tym, że żołnierze armii podziemnej zostaną wykorzystani w powojennej armii oraz w strukturach władzy, pod warunkiem zgody na nową rzeczywistość polityczną. Oczywiście wizyta Żymierskiego w krakowskim pałacu biskupim miała na celu przygotowanie Sapiehy do uczestnictwa w konsultacjach moskiewskich oraz zjednanie go, a przynajmniej osłabienie jego nieufności do wspieranej przez Rosjan władzy. Być może w ramach demonstracji dobrej woli nowej władzy, 24 marca, a więc kilka dni po spotkaniu Sapiehy z Żymierskim, ukazał się pierwszy numer „Tygodnika Powszechnego”.

Ksiądz abp Sapieha nie unikał kontaktów z przedstawicielami instalującej się w Krakowie nowej administracji. Spotkał się z prezydentem Krakowa i wojewodą, choć temu pierwszemu zezwolono na rozmowę dopiero po konsultacjach w Komitecie Centralnym PPR. Udział metropolity w przyjęciu wydanym przez wojewodę był, jak się okazało, wydarzeniem znaczącym, które znalazło swoje odbicie w krytykującym Sapiehę sprawozdaniu BIP Armii Krajowej oraz odnotowanym w sporządzonym przez ambasadora Wielkiej Brytanii w Moskwie poufnym raporcie dla Watykanu, interpretującym to wydarzenie jako przejaw kokiegowania Kościoła przez komunistów.

Jego prawdziwą postawę w tamtym czasie mogą jednak ilustrować inne fakty. W marcu 1945 r. prezes Polskiej Akademii Umiejętności prof. Stanisław Kutrzeba oraz rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Tadeusz Lehr-Spławiński przygotowali memoriał do Bieruta z apelem o zaniechanie represjonowania i aresztowań żołnierzy Armii Krajowej. Wśród sygnatariuszy dokumentu na pierwszym miejscu znalazł się podpis metropolity krakowskiego Adama Sapiehy. Wydarzenie to zbiegło się w czasie z aresztowaniem szesnastu przywódców Polski Podziemnej.

Niepokój komunistów budzić musiała także aktywność Sapiehy jako hierarchy Kościoła, który pod nieobecność w kraju prymasa zwołał w dniach 26–27 czerwca 1945 r. pierwszą powojenną konferencję Episkopatu Polski, poświęconą analizie stanu moralności narodu po doświadczeniach wojennych.

16 lipca metropolita krakowski ogłasza list pasterski, który swymi treściami nawiązywał do walki o kształt polityczny i ustrojowy nowego państwa polskiego. Znalazł się w nim taki oto fragment: „W państwie naszym musi panować sprawiedliwość dla wszystkich i nie wolno nikomu jej odmawiać. Jeżeli niezgoda była grzechem, który doprowadził Ojczyznę do upadku, to jeszcze cięższym grzechem, a nawet zbrodnią, jest rozpasanie niesprawiedliwości, zawiści, szukanie zemsty i ciągnięcie zysków z krzywdy własnych braci. Z żalem musimy wyznać, że te wypadki są u nas bardzo częste”.

Wydarzeniem pozornie niemającym znaczenia politycznego – ale brzemiennym w skutkach w dziejach powojennych – stosunku komunistycznego państwa do Kościoła, był dekret abp. Sapiehy z 25 sierpnia 1945 r., erygujący Krajową Centralę „Caritas” – najważniejszą instytucję dobroczynną w historii Polski.

Uwieńczeniem zasług abp. Sapiehy było nadanie mu godności i tytułu kardynała, co nastąpiło na tajnym konsystorzu 18 lutego 1946 r. Cztery dni później papież Pius XII podczas publicznego konsystorza nałożył na głowę księcia Adama Stefana Sapiehy kapelusz kardynalski. Powrót Sapiehy z Rzymu do Krakowa stał się okazją do ogromnej manifestacji więzi mieszkańców tego miasta ze swoim biskupem, z interreksem.

Znaczenie i wpływy kardynała Sapiehy podkreślone zostały jeszcze raz podczas rozmów wystannika władz warszawskich Ksawerego Pruszyńskiego z *monsignore* Domenico Tardiniem. Podczas jednego ze spotkań, w kwietniu 1947 r., poświęconego negocjowanemu przyjazdowi do Polski specjalnego wizytatora apostolskiego, Tardini miał powiedzieć, że Pius XII nie wyznaczył jeszcze do tej misji nikogo, gdyż chciałby skonsultować tę decyzję z kard. Sapiehą i oczekuje go w Rzymie. Faktycznie, krakowski metropolita odegrał znaczącą rolę w tych kontaktach przedstawicieli władz komunistycznych z Kurią Rzymską, prowadzonych po zerwaniu konkordatu, mając jednocześnie świadomość, że jednym z głównych celów reżimu jest pomniejszenie znaczenia lub wyeliminowanie z tych kontaktów polskich biskupów.

Po śmierci prymasa Polski kard. Augusta Hlonda (22 października 1948 r.) Pius XII przekazał Sapieże nadzwyczajne uprawnienia obowiązujące we wszystkich diecezjach kraju, zaś nowy prymas, Stefan Wyszyński, 4 stycznia 1949 r. złożył przysięgę na ręce księcia niezłomnego.

Ostra faza walki komunistycznego państwa z Kościołem nie ominęła także sędziwego księcia kardynała. Najboleśniejszym ciosem była likwidacja „Caritas” i szkalowanie tej instytucji oskarżeniami o rzekome nadużycia i trwonienie jej majątku. Wcześniej agentura UB informowała o bardzo krytycznych ocenach wydanego przez rząd dekretu o ochronie wolności sumienia i wyznania, formułowanych w otoczeniu Sapiehy. Rozumiano tam ten akt jako reakcję komunistów na dekret Świętego Oficjum potępiający współpracę z komunistycznymi partiami i reżimami.

Dotknięty decyzją o likwidacji „Caritas” i niemający złudzeń co do faktycznych intencji komunistów wobec Kościoła w Polsce, kard. Sapieha sprzeciwiał się podpisaniu porozumienia Episkopatu z rządem z 14 kwietnia 1950 r. Niemniej, lojalny wobec prymasa i Episkopatu, wyjechał na czas podpisywania dokumentu do Rzymu i tam prezentował racje polskich biskupów, przemawiające za przyjęciem tego kontrowersyjnego rozwiązania. Trudność jego misji polegała na pokonaniu bardzo złej atmosfery panującej w Watykanie wokół kompromisu zawartego przez prymasa Wyszyńskiego. Sam Sapieha miał zresztą powiedzieć, że na temat Kościoła w Polsce wolałby rozmawiać z samym Stalinem, a nie z Bierutem.

Znajdujące się w zasobach IPN doniesienia agentów UB starają się ukazać atmosferę w pałacu na ul. Franciszkańskiej 3 jako nasyconą knowaniami kardynała, mającymi godzić w ludowe państwo. Wśród najbardziej zaufanych ludzi Sapiehy wymienia się: ks. prał. Tadeusza Kurowskiego, proboszcza parafii p.w. św. Floriana w Krakowie, ks. Ferdynanda Machaya oraz ks. Stanisława Czartoryskiego. Wiele miejsca poświęca się także spekulacjom wokół sukcesji po sędziwym metropolicie.

Pętla represji wobec duchowieństwa zdawała się zaciskać wokół kurii krakowskiej i jej przełożonego. Zwłaszcza że biskupia siedziba Sapiehy zdawała się oazą, w której zdeponowane były dokumenty i pamiątki rodu Sapiehów i innych rodzin arystokratycznych i ziemiańskich. Tam przechowywane były składane na ręce metropolity dary pieniężne na cele dobroczynne i kościelne, płynące ze środowisk emigracyjnych i od biskupów z wolnego świata. W archiwum kurialnym schowane wreszcie były ewidentne dowody wskazujące na sprawców zbrodni katyńskiej.

Nic więc dziwnego, że w atmosferze bezpardonowej rozprawy z Kościołem krakowski arcybiskup zdecydował się na sporządzenie 6 marca 1950 r. następującego, własnoręcznie napisanego oświadczenia: „W razie gdybym był aresztowany, stanowczo niniejszym oświadczam, że wszelkie moje tam złożone wypowiedzi, prośby i przyznania się są nieprawdziwe. Nawet gdy one byłyby wygłaszane wobec świadków, podpisane, nie są wolne i nie przyjmuję je za swoje”.

W raporcie z lutego 1951 r. tajny współpracownik „Żagielowski” donosi, że w kurii krakowskiej, obawiając się akcji UB, spalono wiele teczek personalnych księży. Wydaje się oczywiste, że musiała stać za tym decyzja kardynała, oraz że miała ona na celu zapewnienie możliwie największej ochrony tym duchownym krakowskim, którzy ze względu na głoszone poglądy oraz zaangażowanie we wspieranie tak aktywnego na ziemi krakowskiej antykomunistycznego ruchu oporu byli potencjalnym celem ataku aparatu represji.

Śmierć księcia niezłomnego 23 lipca 1951 r. w żaden sposób nie wpłynęła na złagodzenie działań bezpieki wobec krakowskiej kurii. Wręcz przeciwnie. Sapieha był groźny nawet po śmierci, gdyż uwielbienie, jakim otaczało go społeczeństwo, oraz ogromny autorytet i wpływ, jakie miał wśród władz kościelnych, politycznych, w środowiskach emigracyjnych i w kręgach opiniotwórczych, mogły łatwo stworzyć legendę integrującą wszystkich pragnących wolności i sprawiedliwości. To, co dzięki zabiegom i troskliwości jego współpracowników zostało zgromadzone w pałacu biskupim, stanowiło znaczące niebezpieczeństwo dla komunistycznej władzy. Ludzie, których gromadził wokół siebie i których wspierał, stawali się w oczach funkcjonariuszy UB i ich mocodawców z PPR niebezpieczni dla wrogiej Polakom i Kościołowi władzy.

Kardynał Adam Stefan Sapieha do swych ostatnich dni robił wszystko, by nieuchronne uderzenie w krakowski Kościół spowodowało jak najmniej strat. Ale przyszło ono kilkanaście miesięcy po jego śmierci, gdy archidiecezją administrował abp Eugeniusz Baziak, wygnaniec ze Lwowa, odmawiający wyrzeczenia się tamtejszego arcybiskupstwa. To abp Baziak i jego sufragani ks. bp Stanisław Rospond, opierając się na darzonych przez zmarłego kardynała zaufaniem współpracownikach w Kurii Metropolitalnej, musieli stawić czoło frontalnemu atakowi sił bezpieczeństwa na archidiecezję krakowską.

Opatrznościowy urlop

Ks. Wojtyła znalazł się więc na przelomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych wśród ludzi, wokół których zaciskała się powoli pętla działań komunistycznego aparatu. Będąc wikarym u św. Floriana, stał się, chcąc nie chcąc, osobą, na którą agentura zbierała informacje. Praca

z ministrantami i młodzieżą akademicką kierowała na niego uwagę bezpieki, obsesyjnie doszukującej się w takich działaniach prób rozbudowy struktur KSM, a co za tym idzie, podejmowania działalności poza kontrolą ludowego państwa, czyli w to państwo wymierzonej. Prostota takiego rozumowania była dla funkcjonariuszy partyjnych w tamtych latach mechaniczna.

Niejednokrotnie słyszy się, że podjęta 1 września 1951 r. przez abp. Eugeniusza Baziaka decyzja o udzieleniu Karolowi Wojtyłemu urlopu naukowego, zwalniającego go z pełnienia niektórych obowiązków kapłańskich, i polecenie zamieszkania w domu księży profesorów przy ul. Kanoniczej 19 była w istocie wypełnieniem jakiegoś testamentu zmarłego nieco ponad miesiąc wcześniej księcia kardynała Adama Sapiehy. Pragnął on jakoby w ten sposób odsunąć ewentualne grożące Wojtyłemu niebezpieczeństwo, które wydawało mu się coraz bliższe. Gdyby tak jednak było, abp Baziak powinien odsunąć ks. Wojtyłę także od pracy duszpasterskiej ze studentami i młodą inteligencją. Tymczasem nic takiego się nie stało. Mało tego, ks. dr Karol Wojtyła współpracował oficjalnie z sekretarzem generalnym KSM w Krakowie, ks. Mieczysławem Noworytą, wygłaszając w siedzibie KSM szereg prelekcji i wykładów dla członków stowarzyszenia.

Atak na krakowską kurie, który nastąpił w listopadzie i grudniu 1952 r., dotknął osoby, z którymi ks. Wojtyła był związany. Aresztowano m.in. ks. prał. Kurowskiego, a w pomieszczeniach parafii św. Floriana przeprowadzano rewizje. Zatrzymany został ks. Noworyta, a podczas rewizji w siedzibie KSM ubecy szukali także dowodów rzekomej antypolskiej działalności krakowskiego duchowieństwa. Ks. Tadeusz Kurowski był jednym z trzech księży, wobec których безпеka przygotowywała drugą część procesu kurii krakowskiej. W pierwszym, toczącym się w styczniu 1953 r. procesie jednym z oskarżonych był, jak już wspomniano, ks. Franciszek Szymonek, którego Wojtyła poznał w Niegowici.

W tym kontekście decyzja arcybiskupa o urlopowaniu Wojtyły i zabranii go z „niebezpiecznej” parafii – jeśli odrzucimy hipotezę o testamencie Sapiehy – jawi się niemal jako decyzja opatrnościowa. W ciągu najbliższych kilku lat ks. Karol Wojtyła, przygotowując habilitację i prowadząc przede wszystkim działalność ściśle naukową, staje się niewidzialny i mało interesujący dla bezpieki poszukującej wśród duchownych współpracowników i członków podziemnych organizacji niepodległościowych.

Nie znaczy to jednak, że osoba i praca ks. Karola Wojtyły była w latach pięćdziesiątych całkowicie niedostrzegana przez aparat policyjno-partyjny w PRL. Sam fakt, że był duchownym Kościoła rzymskokatolickiego, był wystarczającym powodem do zainteresowania się jego działalnością. Gdy do tego doda się jeszcze jego naukową pracę na Wydziale Teologicznym UJ do 1954 r., a po jego likwidacji prowadzone wykłady w znajdujących się w Krakowie seminariach duchownych: krakowskim, śląskim i częstochowskim, wówczas pojawiające się informacje w materiałach bezpieki lub Urzędu do Spraw Wyznań stają się zrozumiałe. Innym istotnym motywem zainteresowania odpowiednich urzędów było prowadzenie przez Wojtyłę duszpasterstwa akademickiego oraz jego turystyczna aktywność wraz ze zgromadzonym wokół niego środowiskiem.

10 stycznia 1956 r. do rąk ks. Wojtyły dotarł dokument następującej treści: „Na zasadzie art. 22 pkt I R.P. z dnia 22 III 1928 r. o postępowaniu administracyjnym (Dz. U. RP, nr 36, poz. 341) Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Referat do Spraw Wyznań wzywa ks. Wojtyła Karol do osobistego stawienia się w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Referat do Spraw Wyznań w Krakowie pl. Wiosny Ludów 3/4 I p. pokój 146, dnia 13 I 56 o godz. 11.00 w sprawie urzędowej.

Zadośćuczynienie niniejszemu wezwaniu jest obowiązkowe i winno nastąpić w formie osobistego stawienia się pod rygorem skutków karnych przewidzianych w art. 108 powołanego na wstępie rozporządzenia.

Kierownik Referatu do Spraw Wyznań Król Leon”.



Nabożeństwo pod szczytem Jasnej Góry, 1983 r.

Jaki był cel owego wezwania, co kryło się pod ogólnikowym sformułowaniem: „w sprawie urzędowej”? Nie da się dziś udzielić jasnej odpowiedzi na to pytanie.

Niewiele także wyjaśnia notatka sporządzona po pobycie Karola Wojtyły w gmachu na pl. Wiosny Ludów. Choć jest dokumentem niepodpisany, to wydaje się, że jego autorem był Leon Król. Nieco zaskakująca jest natomiast data sporządzenia owej notatki – 17 stycznia 1956 r., a więc dopiero cztery dni po rozmowie. Dlaczego tak późno? Czy ktoś wydał Królowi, po złożonej przez niego ustnej relacji ze spotkania, polecenie sporządzenia tej notatki? A jeśli tak, to komu Król, jako kierownik referatu, relacjonował tę rozmowę i kto żądał pisemnego sprawozdania? Czy taka praktyka stosowana była wobec wszystkich wzywanych na rozmowę księży? Czy wezwanie Wojtyły miało rutynowy charakter, czy też stały za nim jakieś przyczyny? Dziś, po czterdziestu z górą latach, nie jest łatwo znaleźć przekonujące odpowiedzi te pytania. Niewiele wyjaśnia także sama treść tego dokumentu. Oto ona: „W dniu 13 stycznia 1956 r. przeprowadziłem rozmowę z ks. dr. Wojtyłą Karolem. W czasie rozmowy stwierdziłem, że ww. jest wykładowcą Teologii Moralnej w trzech seminariach Diecezjalnych, a to w krakowskim, częstochowskim i śląskim seminarium duchownym. Ponadto jest wykładowcą Filozofii Moralnej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i co drugi tydzień dojeżdża z wykładami do Lublina.

Ks. dr Wojtyła jest również wykładowcą w krakowskim Małym Seminarium Duchownym, gdzie na wstępnym kursie wykłada Propedeutykę Filozofii. Jeśli idzie o jego pracę duszpasterską, to przedstawia się w ten sposób, że stale odprawia msze św. i głosi kazania w kościele Mariackim, gdzie jest zapraszany przez proboszcza ks. Machaya.

Odnośnie pracy i stosunku do ruchu społeczno-postępowych katolików stwierdza, że nie chce i nie miesza się w te sprawy z tego względu, iż on od tego woli trzymać się z daleka.

Tak samo ks. Wojtyła jest gorliwym wykonawcą ekskomuniki papieskiej odnośnie »Zagadnień istotnych« Piaseckiego oraz pisma »Dziś i jutro«, których nie czytał i nie czyta.

Ślubowania na wierność PRL nie składał.

Kraków, dnia 17 stycznia 1956 r.”

W jakimś celu rozmowa z ks. Wojtyłą miała dać wstępny, dość konturowy obraz postaci. Zostały jedynie odnotowane ogólnie znane i dostępne informacje na temat działalności naukowo-dydaktycznej oraz podjęto próbę wysondowania poglądów na relacje między Kościołem i państwem. Jeśli weźmie się pod uwagę czas rozmowy, tj. styczeń 1956 r., a więc zanim nastąpił kryzys komunistycznego państwa w czerwcu i październiku tego roku, zmieniający i łagodzący nieco stosunek aparatu PZPR do duchowieństwa, to można by domniemywać, że za wezwaniem Wojtyły do referatu wyznaniowego stały jakieś inne, nie tylko sondujące przyczyny.

Niewykluczone, że wobec faktu przejścia części wykładowców ze zlikwidowanego Wydziału Teologicznego UJ do pracy w koncesjonowanej przez władze warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej, a innych na Katolicki Uniwersytet Lubelski, tym drugim postanowiono „przyjrzeć się” nieco bliżej.

Być może było wśród przyczyn ubieganie się o habilitację. Rozprawa, kolokwium i wykład habilitacyjny zostały przez Radę Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego pozytywnie przyjęte w grudniu 1953 r. Od tego czasu trwały próby zatwierdzenia jego stopnia naukowego przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną dla Pracowników Nauki, co w przypadku duchownego niezatrudnionego na etacie szkoły uznawanej przez władze PRL nie było rzeczą prostą. U progu roku akademickiego 1954/4955 komuniści zlikwidowali Wydział Teologiczny na UJ. Dopiero gdy Wojtyła podjął pracę na KUL – najpierw jako realizujący zlecenia, a od października 1956 r. jako pełnoetatowy wykładowca, stało się możliwe uzyskanie stopnia docenta, potwierdzającego w ten sposób wcześniejszą habilitację. Zatem powodem zainteresowania urzędników wyznaniowych w Krakowie mogły być starania o status naukowy docenta. Ale przy tej okazji nie pominięto możliwości pozyskania księdza – naukowca dla sterowanego przez komunistyczny aparat środowiska księży patriotów. Zbadano również jego stosunek do PAX-u i wydawanych przez to środowisko publikacji.

Czy ta urzędnicza notatka była początkiem nowego zainteresowania ks. Karolem Wojtyłą? Nie da się dzisiaj udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Ale wydaje się, że po okresie skąpych i okolicznościowych informacji o jego pracy z młodzieżą, przekazywanych bezpiecznie przez agenturę, dostrzeżono uczzonego, wykładającego katolicką etykę społeczną, mającego wielki autorytet wśród swoich studentów i budującego wokół siebie bardzo prężne środowisko młodej inteligencji. Jako profesor seminarium duchownego i wykładowca na KUL przestał być mało znanym księdzem. Przyszedł więc czas, by jego osobie przyjrzeć się bliżej.

Po udanej akcji komunistycznych władz przeciwko Kościołowi krakowskiemu na przełomie 1952 i 1953 r. wśród duchowieństwa dominował nastrój niepewności, wyczekiwania i lęku. Te odczucia pogłębiło uwięzienie kard. Wyszyńskiego i uległość osieroczonego Episkopatu. Nic więc dziwnego, że por. Stanisław Florek w sprawozdaniu z pracy sekcji V Wydziału V WUBP w Krakowie za grudzień 1952 r. pisze: „W okresie sprawozdawczym, w związku z zaistniałymi wypadkami i wytworzoną sytuacją na skutek przeprowadzonych aresztów w krakowskiej kurii biskupiej, wykorzystaliśmy sprzyjające warunki do przeprowadzenia szeregu werbunków, rozmów i przesłuchań wśród księży w skali wojewódzkiej, znanych z negatywnego stosunku do Polski Ludowej. W wyniku tej akcji w okresie od 18 XII do 31 XII przesłuchano i przeprowadzono rozmowy z 157 księżmi

w skali wojewódzkiej i równocześnie dokonano 59 werbunków, które mają poważne znaczenie dla wzmocnienia sieci klerykalnej”.

Rok później, w październiku 1953 r., w sporządzonej przez Wydział XI WUBP ocenie sytuacji w środowisku kleru świeckiego w województwie krakowskim znalazła się informacja o liczącej cztery osoby sieci agenturalnej podporządkowanej sekcji I, zajmującej się kierowniczymi strukturami w diecezji. Oprócz agentów doliczono się 208 informatorów, z czego 185 będących „na kontakcie” Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego. Znacznie groźniejsi niż ponad dwustu informatorów byli owi czterej agenci, których rola polegała nie tyle na dostarczaniu informacji, ile na wykonywaniu rozmaitych, zleconych przez bezpieczeńkę zadań. Musieli to więc być znaczący duchowni, mający poprzez swoje kontakty wpływ na życie Kościoła krakowskiego. Nosili oni kryptonimy: „Żagielowski” – prezentowany wcześniej, „Honorata” – profesor, członek kapituły, „X” – szef „Caritas” oraz „Dyrektor”. Najlepszymi informatorami byli: „Rosa” – urzędnik kurialny, „Kos” – członek kapituły, urzędnik kurialny, „N” – administrator nieruchomości kościelnych i dyrektor „Tygodnika Powszechnego” oraz „S. Krzeszowski” – zwerbowany w czasie pobytu w areszcie były kanclerz kurii. Ten ostatni pojawił się znowu, tym razem w latach siedemdziesiątych, jako TW „Biały”.

W 1954 r. bezpieka doliczyła się w województwie krakowskim 1173 duchownych, dzieląc ich na trzy kategorie: 284 pozytywnych, 478 neutralnych i 378 wrogów. Jak łatwo się domyślić, wśród tych pierwszych poszukiwano kandydatów na agentów lub informatorów.

Wśród szesnastu profesorów likwidowanego właśnie Wydziału Teologicznego UJ dwóch uznano za pozytywnych, sześciu za neutralnych, a ośmiu za wrogów.

Pozyskiwanie agentury nie było procesem mechanicznym. Zwykłym informatorem zostawało się niejako na własne życzenie i od razu spełniało swoją funkcję. Stąd tak liczne to grono w przytoczonych wcześniej zestawieniach. Ale do pracy agenturalnej trzeba było zwerbować osobę dobrze rozpoznaną i przygotowaną do swojej roli. Zwłaszcza że po 1956 r. zasadniczo zmieniły się metody pracy operacyjnej i pozyskiwania współpracowników. Zaniechano szantażu, zastraszania i tego typu drastycznych sposobów. Odtąd agent miał być świadomym i dobrowolnym wsparciem dla wysiłków aparatu bezpieczeństwa.

W pochodzących z 1958 r. materiałach SB znajdują się ważne i ciekawe informacje wskazujące na kierunki rozpracowywania krakowskiego środowiska kościelnego. Prowadzone były trzy sprawy agenturalno-grupowe o kryptonimach: „Dwójka” – obejmująca bp. Franciszka Jopa i ks. Mikołaja Kuczkowskiego; „Wschód” – dotycząca abp. Eugeniusza Baziaka oraz „Trójka” – odnosząca się do diecezji tarnowskiej. Oprócz spraw grupowych zakładano także, opatrzone kryptonimami, sprawy agenturalne na pojedyncze osoby, np.: „Wzgórze” – na benedyktyna o. Piotra Roztworowskiego, „Wujek” – na ks. Stanisława Grodeckiego z kościoła Mariackiego, „Pismak” i „Pióro” – na redaktorów „Tygodnika Powszechnego”.

W stosunku do niektórych osób prowadzono sprawy ewidencyjno-obszernicze, jakby czekając na okazję, by uruchomić wobec nich cały wachlarz działań represyjnych i rozbijających. Wśród takich spraw warto odnotować trzy: „Rowski” – na ks. Tadeusza Kurowskiego, „Bury” – na ks. Andrzeja Bardeckiego i „Pedagog” – na ks. bp. Karola Wojtyłę.